ROK I.

Redakcya i Ekspedycya
ulica Wrocławska i róg Gołębiej N. 10.

ORĘDOWNIK
wychodzi co wtorek, czwartek i sobotę.

Przedpłata kwartalna
w miejscu 17 sgr. 6 fen., na pocztach 20 sgr., egzemplarz sprzedaje się po 1 sgr.

ORĘDOWNIK.

№ 24.

OGŁOSZENIA
przyjmują się w wszystkich językach za opłatą 1 sgr. 3 fen. od wiersza petytowego.

LISTY
nadsyłać należy franko pod adr.: Do Redakcyi Orędownika, Poznań.

Rękopisma
nie zwracają się, ale się niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Magdal. de Pazis.
Jutro: Jana pap.

Poznań, czwartek 25 maja 1871.

Słońca wschód 3^{52} zach. 8^{2}.
Długość dnia 16godz. 12 min.

Z powodu

I Związku naszych Spółek.

Jakie owoce wyda to dopiero utworzony Związek naszych Spółek, dziś przewidywać trudno. Owoce te zależeć będą od wielu okoliczności a mianowicie od licznego przystępowania Spółek, które dotąd do Związku nie przystąpiły, i od działania komitetu głównego. Dotąd znaczna liczba nawet tych Spółek, które na walnem zebraniu udział brały, jeszcze nie przystąpiła. Nie wszyscy delegaci zgodzili się na wszystkie przez zebranie większością głosów powzięte uchwały, wszyscy jednak uznawali potrzebę Związku. Stawiano opór przeciw pojedynczym paragrafom projektu, zmieniono go nawet zupełnie w wielu głównych punktach, ale że Związek taki jest potrzebny, że może przynieść społeczności naszej, a w szczególe naszym klasom średnim tak przemysłowym jak rolniczym znaczne korzyści, temu nikt nie przeczył. To też miejmy nadzieję, że z czasem przystąpią do Związku wszystkie Spółki polskie i że Związek ten oparty na połączonych siłach pojedynczych Spółek będzie się wyrabiał zwolna na poważną instytucyą i rzeczywistą dźwignię naszych klas średnich. Miejmy nadzieję, że Związek wyrobi się na instytucyą społeczną, która będzie ułatwiała i podnosiła *kredyt publiczny* naszych rzemieślników i gospodarzy.

Związek ułatwiający i podnoszący kredyt publiczny, będzie już tem samem spełniał swoje zadanie, ale my nie zrobimy jeszcze wszystkiego, jeżeli w Związku będziem uważali jedyny i zupełnie wystarczający środek do podnoszenia naszych interesów.

Kredyt, jaki Związek będzie ułatwiał i podnosił, jest bronią obosieczną. Pomaga on temu, kto go umie użyć, a zabija tego, kto go źle używa. Związek ułatwiający kredyt publiczny, może nam właśnie podać sposobność do tego, że kredyt ten przez niejednego będzie źle używany.

Obawy, jakie z tego powodu Związek budzić może, nie są wprawdzie bardzo wielkie, — ale zawsze są — i zdrowy rozsądek nakazuje nam, abyśmy, chcąc zbudować coś rzetelnego i trwałego, baczyli na wszystkie okoliczności tak przyjazne jak nieprzyjazne.

Cały nasz ruch zbiorowy między naszemi średniemi klasami dąży przedewszystkiem do tego, aby je dźwignąć z dotychczasowej niemocy, z powodu której oprzeć się nie mogą skutecznie naciskowi obcéj konkurencyi, ginąć muszą i rzeczywiście giną. Brak kapitałów był jedną z głównych przyczyn, dla czego na polu konkurencyi w przemyśle i w handlu musieliśmy stać mniej więcej — na ostatniém miejscu. Zdrowy zmysł kazał nam szukać ratunku w Spółkach pożyczkowych. W przeciągu lat dziesięciu doszliśmy pracą cichą, skromną, a uczciwą do tego, że mamy dzisiaj około 50 Spółek pożyczkowych, które czynią zadość naszym potrzebom kredytowym, — nadto mamy już Związek Spółek. Na téj drodze, jeśli Bóg dalej szczęścić będzie, postępując, — wytworzymy sobie, sami o własnych siłach, kredyt publiczny i zdobędziemy potęgę przeciw obcej konkurencyi, która w szeregach naszych rzemieślników i mniejszych gospodarzy wiejskich tak straszne szerzy spustoszenie.

Ale to jeszcze nie wszystko!

Każden z nas przyzna, że nasza niemoc w wytrzymaniu konkurencyi na polu przemysłowem i handlowem pochodzi nie tylko z braku dostatecznych *kapitałów*, ale i z braku odpowiedniego *uzdolnienia* przemysłowego. Ulegamy, a nawet dosłownie giniemy, z powodu przeważającej konkurencyi tak dla tego, że nie mamy dość *pieniędzy*, jak dla tego, że między ogółem naszych rzemieślników nie jest dość rozszerzone potrzebne *wykształcenie przemysłowe.* — Chcąc się nie tylko dźwignąć z naszej niemocy, ale nawet tak mocno stanąć na nogach, aby nas nie tak łatwo było rugować, trzeba nam się starać o jedno i o drugie, i to w równym stopniu.

Jeżeli dążymy nie już pojedyńczemi ale zbiorowemi siłami do tego, ażebyśmy wspólne *kapitały* zużytkować mogli dla wspólnych interesów, to równocześnie należy nam myśleć o tem, ażeby *wykształcenie przemysłowe* między ogółem naszych rzemieślników było szerzone także zbiorowemi usiłowaniami.

Równowaga między obudwomu kierunkami jest konieczną.

—* **W sprawie wychodztwa ludu naszego.** Z miasta odbieramy następne uwagi: „Skoro sprawa wychodztwa ludu została publicznie poruszoną, pozwolę sobie do jej obszerniejszego wyświecenia podać z mej strony kilka uwag.

Nie jestem właścicielem ziemskim, ale przy mojem zajęciu mam bardzo wiele bo wyłącznie z ludem do czynienia i uważałem oddawna, że jedną z ważnych przyczyn jego smutnego położenia materyalnego i w następstwie wychodztwa jest *brak opału.* Prowadziliśmy złe gospodarstwo leśne a błędy w tym względzie dawniej popełnione nabierają teraz wielkiego znaczenia społecznego dla narodowości naszej. W wielu powiatach W. Księstwa powycinano lasy, jeżeli tam na dobitkę torfu nie ma i komunikacya trudna, że nie łatwo sprowadzić węgle, wtedy lud znajduje się w jak najokropniejszem położeniu, bo gdy ostra zima nadejdzie, nie ma czem ogrzać chałupy i nie podobna w niéj wytrzymać. Działa to nie tylko na zniechęcenie człowieka, ale przyczynia się i do strat niemałych. W zimnem pomieszkaniu trudno się komornikowi czego dochować, gąski, kury, jaj, a to stanowi u naszych komorników czasem jedyny ich dochód.

Cóż się więc dzieje, gdzie brak potrzebnego opału? Lud czasami nic nie wie o Ameryce a już ucieka z domu, z wsi, gdzie się zrodził, wychował i większą część życia spędził. Może się to będzie śmiesznem wydawało, ale powiem, że **bieda jest nauczycielką ludu naszego, jak ma emigrować z ojczystéj ziemi**, *a nauka ta odbywa się w trzech kursach*

W braku opału w pierwszym kursie wprawia się lud do wychodztwa na około rodzinnéj wioski, — mówiąc językiem pedagogicznym. Ćwiczenia pierwszego kursu, — polegają na wałęsaniu się po okolicy, po lasach, na obdzieraniu płotów, wyrywaniu kołków, słowém na kradzieży.

Podczas gdy pierwszy kurs trwa dobę jednę, dwie a trzy najdłużej, trwa drugi kurs czasami kilka miesięcy, — odbywa się jak to mówią w zimowych półroczach. Skoro zima ostra spadnie ciągną masy ludu w okolice lesiste i osiedlają się po wsiach. W tym drugim kursie powtarzają się ćwiczenia kursu pierwszego: lud ściągnąwszy do obcych wsi, chodzi znowu do okolicznych lasów i napada na płoty i kołki.

Takie spostrzeżenia robiłem w dobrach p. Niegolewskiego z Włościejewek i w dobrach hr. Skórzewskiego z Czerniejewa, gdzie są bory. Wsie są tam przeludnione. W wielu niskich, nędznych chałupach spotykałem po dwie trzy a nawet i po pięć rodzin komorniczych, popakowanych jak śledzie w beczce.

Z Wągrowieckiego emigruje bardzo wiele ludu, tam też lasy są prawie wycięte. Jak chłop nasz przejdzie obadwa te kursa, jak mu wszystko tak dobodzie, że już na nic nie bierze względu, rozpoczyna się trzeci kurs — praktyczny — stanowcze wychodztwo do Ameryki — i na tem kończy się wszystko“.

—* Korespondent bydgowski do grudziądzkiego *Geselligera* przytacza w streszczeniu uwagi naszego korespondenta z Prus Zachodnich zamieszczone w nr. 21 *Orędownika* o wychództwie ludu i powiada, że owo moralne „opuszczenie“ ludu naszego w okolicach przez niemieckich właścicieli osiadłych, o którem nasz korespondent wspomina, nie może być przyczyną wychództwa ludu, że ludowi naszemu jest wszystko jedno, czy pracuje u polskiego, czy u niemieckiego pana. Dowód na to, — mówi dalej korespondent bydgowski, — że lud polski nie emigruje do W. Księstwa, do Galicyi lub do Królestwa Polskiego, gdzie są Polacy, — ale do Ameryki, gdzie ich nie ma.

Nie jest to żaden dowód. Najprzód owo „moralne opuszczenie“ ludu nie jest podane jako wyłączna, ale jako jedna z głównych przyczyn wychodztwa. Dalej lud polski mianowicie z pogranicznych powiatów emigruje rzeczywiście do Królestwa Polskiego, chociaż może nie tak licznie jak do Ameryki. Rzecz się będzie zapewne miała tak, że nędza lub też ogólne niezadowolnienie wynikające z owego moralnego opuszczenia, albo też jedno i drugie razem usposabiają lud nasz do wychodztwa. W którą stronę lud dąży, czy między swoich rodaków, czy też Jankesów amerykańskich, to już rzecz mniejszéj wagi dla ludu, skoro mu się raz sprzykrzy własne gniazdo. Że do Ameryki ciągnie tak wielu, pochodzi niewątpliwie ztąd, że Ameryka przedstawia się ludowi naszemu jako ziemia, na której nie ma ani ciernia, ani głogu, daléj że rozgałęziona agitacya mianowicie w Prusach Zachodnich bałamuci i uwodzi lud polski w te strony.

Z Prus Zachodnich, 19 maja.

(§) Grudziądzki **Geselliger** w numerze 56 powątpiewa o faktach w méj korespondencyi z d. 1 maja w *Orędowniku* podanych. Niechaj pozwoli sobie powiedzieć, iż oparłem takowe na własném doświadczeniu i że seminaryum grudziądzkie, że nauczycieli i szkoły Prus Zachodnich znam, jeżeli nie lepiéj, to przynajmniej tak dobrze, jak *Geselliger.* Nie z zasady, lecz z rzeczywistéj potrzeby narodowéj skarżymy się na upośledzenie języka naszego w Prusach Zachodnich. Grudziądzki Geselliger wie, że egzamina występujących ze seminaryum kandydatów odbywają się nie tylko przed nauczycielami tegoż zakładu, lecz także przed 3 radzcami szkolnymi z Królewca, Gdańska, Kwidzyny i komisarzem biskupim, i dopiero na podstawie tak odbytego popisu udzielają się młodym kandydatom cenzury w pojedyńczych przedmiotach. Czemu cenzura języka polskiego bez poprzedniego egzaminu przed komisyą egzaminującą, pozostawia się tylko nauczycielowi tegoż języka? Dla czego nie składają

kandydaci w gimnazyum grudziądzkiém także piśmiennego egzaminu w języku polskim? Dla czego przy powtórnym egzaminie pytają o postępy we wszystkich przedmiotach, a nie zapytują się o dalszém kształceniu się w języku polskim? Przyniosłoby to więcéj pożytku, aniżeli gdy żądają od nich, jak się to dzieje, niemieckich chorałów, chociaż nauczyciele przy szkole polskiéj pracują, w parafii polskiéj mieszkają, gdzie się w kościele tylko po polsku śpiewa. Nie byłoby takie postępowanie słuszne? Dla czego turbować panów radzców z Królewca lub Gdańska i dyety płacić za egzamina, gdy od nauczycieli nie żądają tego, co umieć powinni? Ale to co innego panie Bartłomieju! *das ist ganz was anderes Bauer!* Wszystkie inne przedmioty są arcyważne jak np. niemiecki język, historya brandenburska, pruska podług Heinela, ale język polski to jest sobie tak tymczasem koniecznie *złe*, które się może po późniéj zupełnie da usunąć, jest to tylko piąte koło u woza. Zapewneby Gr. *Geselliger* gwałtu wołał, gdyby nauczyciela, nawet deklinacyi niemieckiéj nie znającego, jako uzdolnionego do udzielania nauk w niemieckiéj szkole uznano, lecz zaręczam mu uroczyście, iż wielu mi się kandydatów nauczycielskich spotkać zdarzyło, którzy nawet i téj części gramatyki polskiéj nie znali, a pomimo to w patentach ich stała uwaga: *ist an einer polnischen Schule anstellbar*. Nie jest to lekceważeniem języka polskiego i Polaków? Nie jest to pogardą naszych praw narodowych? A gdy nad tém ubolewamy, twierdzi Gr. Gesellinger wbrew iż to tylko w systemie naszym leży. Nie skarżyć się będziemy systematycznie na zaniedbywanie języka naszego, lecz systematycznie dopominać się będziemy praw językowi naszemu z natury przynależących się. Ja przeciwnie powiem, że jestto teraz Niemców zasadą wszystkiemu, co Polacy twierdzą, przeczyć. Kanclerz ks. Bismark powiada polskim posłom, że nie jesteśmy narodem i że posłowie nasi nie mają prawa bronić narodowości naszéj, a nie jeden Niemiec czytając słowa te niby jakąś wyrocznią „w knajpie przy kubku piwa", potakuje głową i powtarza sobie: ja, ja, das ist ganz recht, bei uns sind ja auch keine Polen, das sind ja nun Katholische, die Polen wohnen ja in Polen (rozumie przez to Kongresówkę); wer das sein will, der kann ja dahin auswandern. Takiego to zdania jest większa część naszych Niemców, nawet wykształconych, t. j. urzędników, lekarzy i t. p. u nas, na polskiéj ziemi dopiero przed kilkunastu laty osiadłych przybyłych z dalekich stron, z Pomeranii lub Brandenburgii. Gdy taką opinią o nas niemal wszyscy Niemcy mają, nie dziwmy się, że grudziądzki *Geselliger*, znany jako organ tych Niemców, którzy nie są bardzo skorzy do przyznania nam tego, co się nam należy jako odrębnéj narodowości, nie ma także chęci przyznać, że język polski w seminaryum nauczycielskim w Grudziądzu jest bardzo zaniedbany, chociaż na to własnemi oczyma patrzy.

Nowiny polityczne.

Książę Bismark już w zeszłą sobotę przybył do Frankfurtu, aby wymienić ratyfikacye pokoju i powrócił do Berlina. Z strony francuzkiego rządu przybyli do Frankfurtu Juliusz Favre i Pouyer Quertier. Pokój zatém ostatecznie zawarty.

Według ostatnich wiadomości do Paryża wkroczyła już połowa wojska wersalskiego rozmaitemi bramami. W niedzielę dnia 21. maja wkroczył jenerał Vinoy na czele 37 pułku bramą St. Cloud, inne oddziały weszły tegoż dnia przez bramy Passy, Auteuil. Dnia następnego wkroczyły wojska paryzkie bramami Vaugirard, Montrouge. Tego dnia było już w Paryżu 80,000 wojska wersalskiego które się posunęło aż ku łukowi tryumfalnemu, Trokadero, Avenue Uhrich i Szkole wojskowéj. Rewolucyoniści straciwszy głowę, spiesznie uchodzili z placu, tylko około łuku tryumfalnego stawili opór za barykadami, które Wersalczycy granatami ostrzeliwali. Popłoch w Paryżu wielki.

W nocy z 21 na 22 maja zajęli Wersalczycy zamek Muette i zabrali do niewoli 660 jeńców, między niemi Assy, jednego z członków Komuny. Rochefort i niejaki Mouret zostali także przychwytani w Meaux. Wielu z członków Komuny widząc, że się nic nie wygardluje, uszli już podobno z Paryża i schowali się w konopie. Dziennik *La Commune* pisze o nich: Te zbiry, obleciświaty, chwycili rządy w rękę, ażeby rozstrzygać o losach kraju, a o niczem wyobrażenia nie mieli. W ich ręku bezpieczeństwo stało się zasadzką a porządek ogólną ruiną. Nie jestem komedyantem, patrzę zimno na rzeczy, pisze autor owego artykułu, — i powiem, do czegoście zdatni. Na szubienicę z wami.

Komuna w ostatnich chwilach swych rządów dostała zupełnie zawrotu głowy i wydała sama na siebie wyrok śmierci, uchwalając karę śmierci „za rabunek i kradzież." Któż bardziéj dopuszczał się téj zbrodni od komuny. Ona to przecież okradła kościoły i w ostatnich dniach zabrała kosztowności z kościoła Najświętszéj Panny i kościół pijaném żołdactwem obsadziła. W Saint Lazare uwięziła 70 zakonnic i 200 kobiet, dla tego że nie mogły się powstrzymać od płaczu nad rozlewem krwi bratniéj.

Na śmieszności przytem wszystkiem nie zbywa. Komuna uznała wszystkie nieprawne małżeństwa i przyjęła wniosek, który żąda by młodzieńcowi w 18 r. życia a dziewczynie w 16 r. wolno się było zaślubić przed ławnikiem swego rewiru. Pyat, jeden z bersztów, żąda nawet, by nałożono podatek na młodych ludzi, którzy się ociągają z ożenieniem. Gdyby Wersalczycy nie byli już wpadli do miasta, byłyby się w Paryżu prawdopodobnie odbywały same wesoła, a Pyat jako wnioskodawca, byłby musiał może odgrywać rolę drużby.

Węzły rodzinne, ta najsilniejsza podstawa każdéj społeczności muszą ucierpieć tam, gdzie najświętsze zasady ogniska rodzinnego nie są poszanowane. Obecna opinia w Paryżu na nic nie zważa, a kobiety emancypują się na gwałt, bo im bardzo z tem wygodnie. W ministerstwie robót publicznych utworzyła komuna wydział dla robót kobiecych. W wydziale tym zasiada komisya złożona z „obywatelek." Każda z nich jest przepasaną szkarłatną szarfą. Tam gdzie się kobieta do wszystkiego poczuwa albo raczej przed niczem nie zraża, nie można się dziwić, że utworzył się także pułk z samych kobiet. Podobno doskonale wyglądają, gdy stoją w szeregu. Dnia 16 maja odbył się przegląd wojskowych tych Amazonek na placu tujleryjskim. Stanęło do szeregu 2500 młodyc w niebieskich kurtkach, z czapeczkami na głowie z piórouszem i szkarłatną kokardą na czapeczce. Komenderował niemi jakiś wypróbowany komunista, dzielne wąsalisko, i gładził się po brodzie, dumny, że od razu tylu kobietami umie komenderować, podczas gdy inny z jedną rady sobie dać nie może. Każda z zaciągniętych młodyc dostaje na dzień półtora franka oprócz strawy. To też jest główną przyczyną, że tyle kobiet złych zaciąga się do pułku, bo mają i za co żyć i za co pohulać. A komuna pamięta o tem, ażeby im się nie nudziło i nakazała nowemu dyrektorowi Opery dać osobne przedstawienie dla Amazonek. Po przedstawieniu rozpoczęły się tańce całego pułku. Powiadają, że te to Amazonki namówiły Pyata, ażeby wniósł o nałożenie podatku na każdego, kto się żenić nie chce.

— Pewien Anglik w ten sposób opisuje eksplozyą fabryki ładunków, która wybuchła 18 maja na polu Marsowém w Paryżu.—W pierwszéj chwili przerażającego grzmotu, który się rozległ około 6 godziny wieczorem, nie wiedziano, co to ma znaczyć. Jedni sądzili że, Wersalczycy przypuścili gwałtowny szturm do murów, drudzy, że fort Montrouge wysadzano, aż się wieść rozeszła, że fabryka ładunków w powietrze wyleciała. Stało się to prawdopodobnie przypadkiem, chociaż podejrzywają rozmyślnéj zbrodni. Podpada wszakże to, że w dniu tym robotnicy opuścili fabrykę o 5

TATARZY W POLSCE.

Obrazek z XVII wieku.

(Dalszy ciąg.)

Ale co oko zwykłych ciekawych nie mogło się dopatrzeć przeczuł Glinka. Dla oka wiernego sługi, niby promienie słońca, wynurzającego się niekiedy z osłonki czarnych chmur, błyskała prawda, z razu będąca przeczuciem, czemś instyktowem, następnie zakreślającą się coraz wybitniéj, coraz przejrzyściéj. Co może dla saméj obożnéj, tonącej w loicznéj tkance myśli i przypuszczeń, było bezwiednem, dla Glinki stało się jasnem, a jasnym był przynajmniej środek: ulga na boleść obożnéj.

Podszepnąć pani obożnéj, że mąż żyje w niewoli? Nie uwierzy?... Uwierzy, bo pragnie tego, bo stan psychiczny jéj tego wymaga. W ostateczności zażąda dowodów? podstawić jakiegoś niby zbiego, który widział przy życiu p. obożnego... Fałsz może się z czasem wykryć? Mniejsza oto, cel uświęca środek. Obożna przyjdzie do zdrowia, smutek przejdzie, a wtedy niech się fałsz wykryje.

Glinka pochwycił się z radości za głowę, a łzy strumieniami popłynęły z ócz wiernego sługi.

* *

Glinka uradował się swoją szczęśliwą myślą, ale po chwili zachwiał się w swem postanowieniu, myśl o przyszłości niedalekiéj, w której stanie w obec pani obożnéj jako prosty oszust, myśl, na którą wzdrygnęła się poczciwa natura starca, była szkopułem, zimnem tchnieniem smutnéj rzeczywistości, która zwarzyła pierwotne radośne uczucie. Czy cel uświęca środki?... zasada ta niezupełnie przypadała do pojęć uczciwego człowieka, jakim bez zaprzeczenia był Glinka. Jezuityzm panował wówczas w całej swéj sile.

Bunty kozackie, cokolwiek da się powiedzieć w obronie duchowieństwa katolickiego, bo nie powiem polskiego, gdyż całe postępowanie w takim razie kleru, przejęte byłoby duchem tolerancyi, tak świetnie udowodnionéj przez stan świecki w owych czasach — miały w nim niejedną przyczynę powstania swego, mimo to zasada ta potępioną i odepchniętą była przez prawe umysły. Do takich należał Glinka. Co począć? W trudnem położeniu szuka się zawsze rady, choćby ona miała pochodzić od ludzi młodszego wieku. Glinka zwrócił swe oczy na siostry pani obożnéj, obecnie bawiące w Kamionkach. Odkryć im plan, część winy w przyszłości i w razie wykonania zamiaru zrzucić z siebie, znaleść poparcie moralne, a z niem energię w działaniu, było jedyną myślą starego medyka.

Co postanowił to i wykonał. Wojewodzina i starościna przyjęły projekt Glinki, jako natchnienie z nieba, pozostawało tylko urzeczywistnić go. Nie było oto trudno. Od czasu do czasu pojawiali się w Kamionce zbiedzy Batowscy, zjawił się też jeden w potrzebnej chwili. Zanim został przypuszczony do pani obożnéj, Glinka wziął go do siebie, a wyuczywszy go roli, jaką miał odegrać, przedstawił stroskanej pani. Zbieg wywiązał się dobrze ze swego zadania, zmyślone opowiadanie o klęsce Batowskiej, cudowne ocalenie pana obożnego od ogólnéj rzezi, jassyr, pozostanie przy życiu, było treścią opowiadania naocznego świadka. Trudno nie uwierzyć, zwłaszcza kto tylko potrzebował potwierdzenia swych przypuszczeń. Radość obożnéj nie miała granic — jak najprędsze wykupienie z niewoli męża, było teraz jedynym celem jej życia. Należało wysłać posłańca do Krymu, któryby nie już o prawdzie opowiadania się przekonał, ale żeby wyszukał pana obożnego i z hordą traktował o sumę wykupną. Do takiéj missyi pospolicie służyli kupcy krymscy osiedleni we Lwowie. Ciągłe stosunki handlowe, podróże i bezpieczeństwo, jakiego używali między swemi, czyniły ich najodpowiedniejszymi do podobnych missyi; natychmiast tedy wysłano jednego do hordy.

Było ten w rok po bitwie Batowskiéj, przez cały to rok trwała boleść i rozpacz pani obożnéj — teraz nadszedł dzień upragnionego szczęścia. Z jakim niepokojem i niecierpliwością oczekiwała powrotu posłańca, z jakimże urokiem stawała przed jéj stroskaną duszą chwila, w któréj nareszcie ujrzy przedmiot swojéj miłości, jedyny cel swego życia. Świat nowy i życie nowe miało się z powrotem męża rozpocząć. Takie chwile oczekiwania upragnionego szczęścia są najmilszemi momentami życia. Stan taki przewyższa samo uczucie ziszczonych nadziei. Tymczasem obok pani obożnéj trapił się wtajemniczony Glinka, powrót posłańca radbył przeciągnąć do nieskończoności, ukazanie się jego miało wykryć fałsz. Oczekiwano tedy wysłanego kupca krymskiego z niecierpliwością z jednéj, gdy z drugiéj strony nie życzono go sobie wcale. Bądź co bądź Glinka, jak człowiek, który wypełnił swój obowiązek, zdał się na los i czekał skutków swego zmyślenia.

Nadeszła wiosna — z nią wkroczyli na ziemię polską zwykli goście, coroczne zwiastuny rabunku i pożogi — Tatarzy. Na domiar nie-

godzinie, jak gdyby co złego przeczuwali, gdy zwykle są zajęci do 6 godziny. Mimo to około 100 do 150 ludzi utraciło życie. Rannych będzie zapewne więcéj, bo tysiące kul rozleciało się po powietrzu i gradem spadało na odległe ulice; wielu także zostało pokaleczonych od spadających sztuków murów. — Kiedym przybył na miejsce wypadku — pisze Anglik ów dzienniku Times, zastałem na ziemi pełno porozdzieranych członków ludzkich: tam rękę, tam nogę, tam tułów, tam znowu zmiętoszoną bryłę ciała ludzkiego. Okropny to musiał być widok, jak te porozszarpywane części spadały w powietrzu; ja sam widziałem tylko, jak kawał ciała ludzkiego z jedną nogą kulał się po dachu wysokiego domu i upadł na ulicę. Oprócz kilka opalonych ruder, połamanych żelaztw i kul, niepozostało śladu po fabryce.— Straszne było spustoszenie w pobliskich ulicach. Uszedłem blisko pół mili angielskiéj i nie widziałem ani jednego okna, gdzieby nie było szyby wysłuczonéj. Gzymsy pospadywały dachy pozałamywały się, mury popękały. W pobliżu wszystkie podobno meble są zdruzgotane. Pewna kobieta powiadała mi, że się właśnie ubierała, kiedy eksplozya nastąpiła, wypadła na ulicę wcale nie ubrana i ukryła się między gruzami zwalonego domu, zanim odzienie otrzymała. Trzeba było chodzić wówczas po tamtych ulicach, aby widzieć co się tam działo. Tysiące ludzi zbiegło się przerażonych a śród tych tłumów rozlegały się głosy serce rozdzierające tych, którzy się chcieli dostać do swych pomieszkań, by się przekonać, co się stało z ich rodziną.

— *Morning Post* donosi, że w ostatnich dniach przyjmował były cesarz *Napoleon* III wielu gości na zamku Chiselhurst, między innymi posła włoskiego Cadorne i rosyjskiego hr Brunow. Krążą też tam różne wieści, że Bazaine myśli o wprowadzeniu byłego cesarza na tron, że Mac-Mahon także nie ma nic przeciw temu, ale się oba zgodzić nie mogą, że cesarz już naprzód umyślił sobie, kogo na ministrów powoła, że w mieście portowém Dover stoi przygotowany parowiec, by zawieść cesarza do Francyi.

Wiedeński Tagblatt wystąpił z artykułem pod napisem ciągle jeszcze nadużywanym *finis Poloniae* — koniec Polski. Na mylnych podstawach dziennik ten się opiera w wspomnionym artykule i do mylnych dochodzi wniosków. Tagblatt bierze nominacyę jenerała Potapowa gubernatora w Warszawie za fakt dokonany, o czem jeszcze nic pewnego nie wiadomo, i mniema, że nazwa „Królestwo Polskie“ dopiero dziś urzędownie usuniętą została. Nazwa „Kraj Nadwiślański“ czyli „Gubernia nadwiślańska“ nie przestraszyła tak dalece Polaków, kiedy się po raz pierwszy ukazała. Z tego więc założenia wychodząc dziennik wiedeński, uważa już los Kongresówki i całej Polski za rozstrzygnięty; a chcąc uderzyć na Moskwę za podobnie srogie obchodzenie się z Polakami, chłoszcze — delegacyę galicyjską, za to, że się nie chce pogodzić z wiernokonstytucyjnymi Niemcami w Wiedniu, to jest, że nie chce przystać na zaprowadzenie wyborów bezpośrednich bez przyzwolenia sejmów krajowych. W ten sposób — dowodzi Tagblatt — Polacy osłabiają monarchię austryacką, niweczą ugodę z Galicyą i ostatniej się pozbawiają nadziei rozwoju narodowości polskiej. Ani się nie śniło Potapowowi, jaki związek zachodzi między jego nazwiskiem a wyborami bezpośredniemi w Austryi!

Obie Izby Rady państwa wybrały członków do Delegacyi wspólnej, która d. 22. b. m. miała być otwartą. W tym roku z Polaków następujący deputowani zasiadać będą w Delegacyi wspólnej: pp. Zyblikiewicz, Czerkawski, Smolka, Ludwik Wodzicki, Klaczko, Czajkowski, Horodyski. Na zastępców delegatów koło polskie wybrało pp. Kirchmayera Juliana i Dr. Wereszczyńskiego. W miejscr pp. Grocholskiego i Badeniego weszli więc obecnie do Delegacyi wspólnéj pp. Czajkowski i Smolka. Można śmiało powiedzieć, że wybory ze strony Polaków wypadły dość pomyślnie. Za ostatnich wyborów do Delegacyi wspólnej, Smolka nie był wybrany mimo jego rozległych stósunków z Węgrami.

W Stokholmie dnia 20 maja król zamknął sejm. Mowa tronowa ubolewa nad rezultatem kwestyi reformy w armii, i zapowiada nadzwyczajny parlament w ciągu lata, dla dalszego rozbioru téj kwestyi. W dalszym ciągu oświadcza mowa tronowa, że rozwiązanie kwestyi unii między Szwecyą a Norwegią zostaje odłożone, dopóki naturalny rozwój krajów parlamentowych nie ułatwi podobne połączenie.

Z Konstantynopola donoszą, że w kołach dyplomatycznych utrzymują, że Ali Pasza żąda od posła angielskiego wyjaśnienia znaczenia pogłoski, jakoby rząd angielski wszedł w układy z wicekrólem Egiptu, iż tenże wyszle w danym razie posiłki do Chin, jeźli armia angielska wyląduje tamże.

W Turcyi zaprowadzono ogólną służbę wojskową; pytanie tylko, jak ta nowa instytucya da się zastosować do stosunków tureckich, w których różnice narodowości i religii silniéj występują niż gdziekolwiek. Zatarg z wicekrólem egipskim już jest załatwiony, ale Turcya mimo to się zbroi, a komisya znawców została posłaną nad Dunaj dla rozpatrzenia się po fortecach naddunajskich, które mają być silnie wzmocnione. Mianowicie Tulcza, Silistrya i Warna staną się fortecami pierwszego rzędu podług najnowszych wymagań.

Wiadomości o nowych książkach.

Poznań 24 maja. Na poniedziałkowéj *pogadance* w Towarzystwie Przemysłowem mówiono pod przewodnictwem p. *Zeylanda* o *prowadzeniu uczniów rzemieślniczych.* Zebrani zgodzili się na to, że uczniami nie należy się posługiwać do pobocznych zatrudnień domowych, ale należy ich trzymać ciągle za warsztatem i wpływać na ich rozwinięcie umysłowe. W tym celu postanowiono zobowiązać się do takiego postępowania względem uczniów Zobowiązanie to podpisało na miejscu wielu przemysłowców. Lista do dalszego podpisywania sformułowanego zobowiązania wyłożoną będzie w *Lokalu Towarzystwa Przemysłowego i w Redakcyi Dziennika Poznańskiego.*

—* **Korpus piaty** ma począć swój powrót z Francyi w przyszłą sobotę dnia 27 b. m. Pociągi będą wychodziły z Belfortu przewożąc pojedyńcze pułki, tak że ostatni oddział przybędzie 10 czerwca. Na przyjęcie powracających ofiarowała tutejsza reprezentacya miejska 6000. tal.

—* Zwracamy uwagę Członków tutejszéj Spółki Pożyczkowéj, że jutro w *czwartek o godzinie pół do ósméj* wieczorem odbędzie się *walne zebranie* celem zatwierdzenia uchwały zapisania Spółki do rejestru handlowego i wyboru komisyi do ułożenia projektu do ustaw.

Z parafii Odalanowskiéj 21. maja. Jedną z najwięcéj zaniedbanych u nas gałęzi gospodarstwa jest *sadownictwo.* Sąsiedni Niemcy mocno nas w tym względzie wyprzedzili. W pobliskim Szląsku przy każdym domku, przy każdéj zagrodzie uśmiecha się sadek, który właścicielowi znaczną materyalną korzyść przynosi, a podczas letnich skwarów przyjemny chłód daje. Oprócz tego sprawia okolica taka na przechodniu miły widok. U nas w ogóle ogołocone wioski z drzew; ztąd też wyglądają jak szkielety zwierząt. Jeżeli gdzie znależesz sad, to stoi w nim kilka wiśen. tarek, polnych gruszek i kwaśnych płonek. Chyba po dominach natrafi się sad ze znajomością rzeczy urządzony i pielęgnowany, lecz i to nie zawsze. Lud nasz twierdzi, iż się nie opłaci zakładać sady, bo rola obsiana na czémkolwiek więcej pożytku przynosi. Chcąc fałszywy ten sąd sprostować i obudzić w ludzi

---

szczęścia nadciągnął z kozactwem Bohdan Chmielnicki i począł oblegać Kamieniec Podolski. Jednocześnie z wiosennemi promieniami słońca zawitała na dwór w Kamionkach — radość. Wrócił posłaniec krymski.

Zanim go przypuścił Glinka do pani obożnéj, wziął pierwej do siebie, by naradziwszy się wspólnie z siostrami pani obożnéj, dać mu odpowiednią instrukcyę w dalszém łudzeniu nieszczęśliwej obożnéj; był przekonany bowiem o bezskuteczności poszukiwań swego poległego pana. Lecz jakież nastąpiło zdziwienie, gdy posłaniec nietylko przywiózł potwierdzenie wiadomości o życiu pana obożnego, ale nadto przedstawił od niego sygnet, sygnet tak dobrze znany Glince.

Glinka osłupiał. Była to wiadomość, którą nigdy nie przewidywał, w którą nie wierzyłby, gdyby nie widział własnemi oczyma tak pewnego dowodu.

Sygnet rozstrzygał wątpliwość, kazał wierzyć. Do spotęgowania téj wiary przyczyniały się także ówczesne stosunki; nieraz bywało, że szlachcic poczytany za poległego i o którym żywi już zapomnieli, pojawiał się niespodzianie. Wynikało to z odległości miejsca, dokąd jako jeniec uwieziony został przez hordę, a sprzedany jako niewolnik, marnie kończył resztki życia gdzieś w Azyi lub Afryce. Piśmienne uwiadomienie o pozostawaniu przy życiu trudnem było, najczęściej człowiek wysłany z tych miejsc przez nieszczęśliwego jeńca do kraju, ginął w dalekiej drodze bez śladu. Ztąd często nie ośmielano się twierdzić o pewnej śmierci zaginionych w czasie bitwy.

Liczne są na to przykłady. Po śmierci Władysława Warneńczyka długo krążyła w kraju opowieść, jakoby król prowadził pustelniczy żywot gdzieś w Hiszpanii; o Spytku Melsztyńskim poległym nad Worsklą w bitwie z Tatarami, długo jeszcze po jego śmierci akta królewskie pisały: „Gdyby p. Spytek wrócił kiedy z niewoli . . .“ Toż samo o Marku Sobieskim, bracie Jana III. mówiono: Dotąd nie wiedzieć czy żyje, czy też zginął.

Do tych okoliczności dodamy jeszcze zabobonność właściwą owym wiekom, wiarę w zjawiska nadprzyrodzone. w cudowność, a będziemy mieli przyczyny, dla których Glinka nie mógł nie wierzyć słowom posłańca. Wobec wreszcie sygnetu, dowodu przemawiającego do zmysłów, nie było wątpliwości.

Pan obożny żył jeszcze.

Glinka z radością i z pospiechem niezwykłym w późnéj starości, pobiegł do pani obożnéj.

* *

Glinka przybiegłszy pod drzwi gabinetu pani obożnéj, nagle stanął. Czuł się wzruszonym, drżał na całem ciele, serce biło gwałtownie, chwytał za klamkę, to znów rękę opuszczał, to wodził nią po czole, jak człowiek, któremu naraz różne myśli przychodzą do głowy, a wszystkie nagłe, gwałtowne, bezładne. Wśród tego chaosu w sercu i mózgu Glinka nie miał siły i odwagi obwieścić nowinę pani obożnéj. Wiadomość spadła tak gwałtownie, że nie miał jeszcze sam spokojnego usposobienia na rozpatrzenie się chłodno, rozsądnie, w nowém położeniu rzeczy. A jeśli to, co bierze za prawdę, jest tylko nowém, mimowolném teraz złudzeniem obożnéj. Dawniéj przypuszczenie prawdopodobnego pozostania przy życiu pana obożnego łatwo było odwołać, ale teraz, gdy postawi się dowody, a rzeczywistość kłam im zada, gdy pewność owładnie tak silnie sercem obożnéj, że stanie się koniecznością i warunkiem jéj istnienia, jeśli jéj byt i ziszczenie nadziei staną się jedną nierozłączną całością? a gdy nieszczęściem nadzieje runą jak gmachy budowane na lodzie i pociągną za sobą obożnę? — Niebezpieczeństwo było teraz groźniejsze aniżeli dawniéj. Było się nad czem zastanowić.

Dodajmy nadto, że Glinka był głęboko religijnym. W oczach jego zbytnia rozpacz i żal był występkiem ciężkim przeciwko miłosierdziu Boga. Przekonanie to nie było jego indywidualnym wyrobem, było ono odbiciem i do dziś istniejącego między ludem bezwiednego, bo nie opartego na żadnych wywodach poczucia moralnego. Moraliści wskazaliby cierpiącéj i opłakującéj męża, obok obowiązków żony, obowiązki chrześcianki, obywatelki, cierpienia milionów, i w niesieniu ulgi swym bliźnim, kazaliby szukać lekarstwa na osobistą boleść. Lud nie rozumuje, a przecież anatemę swoją w alegoryach pięknych wypowiada. Komuż nie znane opowieści ludowe o matkach rozpaczających po śmierci swych dzieci, o tych aniołkach co przychodzą z tajemniczego świata pozagrobowego, z dzbankiem pełnym łez matczynych i skarżących na zbyteczny żal matek.

Glinka wachał się, bo w poczuciu religijném obawiał się nieszczęścia, jako kary Bożéj; jako moralista oburzał się na rozpacz obożnéj; jako sługa bolał. Ale raz zdawszy bieg wypadków na los, trudno było się cofać.

Glinka nacisnął klamkę, otworzył drzwi, i znalazł się w gabinecie obożnéj.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

…wania drzew owocowych, trzeba mu …dać sposobność nabycia wiadomości po…, by z korzyścią zakładać sady i należy…je pielęgnować umiał. Nauczyciele wiejscy …ogą — jużto dając dobry przykład, już też pouczając starszych chłopców swéj szkółki hodowania drzewek i wszystkiego co do tego należy — wiele w téj mierze zdziałać. Potrzeba tylko z ich strony dobrych chęci i znajomości rzeczy. Kwestya ta była na jednéj z tutejszych konferencyi parafialnych poruszona i zgodzono się na to, aby dla ogólnego pouczenia się i większego sprawą tą zainteresowania przedmiot o hodowaniu drzew owocowych w maju na konferencyi nauczycielskiéj przez jednego z nauczycieli praktycznie z chłopcami szkólnemi traktowany był.

P. *Bloch*, nauczyciel ze Świecy, biegły ogrodowy, podjął się téj pracy. W oznaczonym dniu 13 t. m. przybyli trzéj tutejsi księża i wszyscy nauczyciele z parafii do szkoły w Świecy; zaproszeni byli także miejscowi gospodarze, ale — niezawodnie dla nawału spóźnionych prac wiosennych — żaden z nich nie przybył.

Referent mówił najprzód o korzyści i przyjemności, jakie nam hodowanie drzew owocowych daje, o szkółkach drzewek, o ziemi i miejscu, jakie na nie obierać i jak je urządzać należy, daléj o zbieraniu ziarnek i pestek owocowych, o sadzeniu ich; następnie o pielęgnowaniu szkółki i dziczków w pierwszym roku. Późniéj mówił o pracy, jaką w drugim roku ogrodnik podjąć musi, a więc o regulowaniu ziemi przeznaczonéj na przesadzanie dziczków, o samemże przesadzeniu ich i o ostrożności, jaką przytem zachować należy. W końcu pokazał wszelkie rodzaje uszlachetniania drzewek; co także na rozkaz nauczyciela chłopcy szkolni czynili.

Późniéj wywiązała się pomiędzy znawcami ożywiona dyskusya; jeden temu, drugi owemu sposobowi uszlachetniania drzewek dawał pierwszeństwo. Po wyczerpnięciu materyi wyraził ks. inspektor szkoły referentowi uznanie za dobre wywiązanie się ze zadania.

I w parafii tutejszéj zbierają wskutek zalecenia z ambony przez duchowieństwo podpisy pod *adres* do Ojca św; zbierają także podpisy pod *petycyą* do parlamentu niemieckiego o czynną interwencyą w sprawie rzymskiéj.

Buk 22. maja. Walne zebrania wcale u nas powodzenia nie mają. I tak: na nadzwyczajném walném zebraniu Towarzystwa Przemysłowego zaledwie się ustawami przepisana liczba znalazła, aby obrady toczyć się mogły, a uchwały zapadłe ważnemi były. Walne zebranie Spółki Pożyczkowéj zaś stanowił niemal sam Zarząd, który z pominięciem ustaw zmuszony był we ważnéj sprawie sam zdecydować.

Walne zebranie Towarzystwa Przemysłowego w dniu 14. maja zagaił prezes p. Pawłowski. Wszyscy niemal przemysłowcy miasta naszego są częściowo rólnikami, z téj też przyczyny regularne uczęszczanie na zebranie wśród nadchodzącego lata byłoby utrudnionem. Postawiony przez p. Małeckiego wniosek, aby odbywać posiedzenia raz tylko w miesiącu w każdą niedzielę po pierwszym, z wyjątkiem jednego członka przez wszystkich przyjętym został, z tym jednak przez p. Raczkę postawionym dodatkiem, aby uchwała powyższa tylko na trzy latowe miesiące była ważną, a każdy z członków na posiedzeniu nieobecny, a poprzednio dostatecznie nieusprawiedliwiony ulegał karze pieniężnéj ½ złp., co na powiększenie biblioteki ma być obróconem. W miejsce opuścić mającego niezadługo miasto nasze sekretarza Towarzystwa pana Małeckiego, który miłe pomiędzy wszystkimi zostawia wspomnienie, obrano na sekretarza p. Paszlińskiego. W miejsce zaś zastępcy sekretarza p. Nyklewicza, obrano p. Borkowskiego. Na ogólne życzenie, p. Teofilowi Degurskiemu wyrażone, pozostał tenże nadal przy obowiązku podskarbiego Towarzystwa. Następnie obradowano względem odbyć się mającéj przechadzki do pobliskiego lasku. Ze względu na ubogi stan kasy, postanowiono odbyć przechadzkę wspólnie z dziećmi miejskiéj katolickiéj szkoły, tym bardziéj, że i tak zazwyczaj dzieci rodzicom towarzyszą. W tym celu proszono p. W. Stama o porozumienie się w téj mierze z ks. inspektorem szkoły. — Po zamknięciu obrad toczyła się pogadanka o homeopatycznem leczeniu w ogólności, a w szczególności o ospie ochronnéj, któréj przeciwnym być ma zwolennik homeopatyi Dr. Lutze.

W dniu 15. maja naznaczone było walne zebranie *Spółki Pożyczkowéj* Bukowskiéj. Podług ogłoszenia godzina 12 w południe na rozpoczęcie obrad wyznaczoną była. Przeszła pierwsza, druga i trzecia nareszcie, nim się Zarządowi podobało zakończyć sprawy, w zakres walnego zebrania nie wchodzące. Skutkiem takiego lekceważenia (nieliczne prawda) zebranéj publiczności, sam tylko Zarząd pozostał w sali obrad i jak to w ogłoszeniu sobie zastrzegł, powziął uchwałę w sprawie ważnéj, o któréj tylko walne zebranie orzeknąć było powinno. Uchwała powzięta nie odpowiada potrzebom, a że sprawę tę dostatecznie już pisma czasowe rozebrały, nie widzimy potrzeby dowodzenia tego. (Jaka uchwała? — Przyp. Red.) — S. Szubert, delegowany Spółki Bukowskiéj na zebraniu Spółek w Poznaniu, zdawszy sprawę z przebiegu rozpraw tamże, postawił wniosek, ażeby Spółka Bukowska odrębność swą zachowała, ponieważ nie widzi korzyści z przyłączenia się do Związku. P. Gertig wystąpił przeciwko twierdzeniu p. Szuberta, żądając przyłączenia się do Związku. Zarząd przechylił się na stronę p. Szuberta, z tém jednakże zastrzeżeniem, że po upływie roku, gdy będzie można mieć pogląd na korzyści, z połączenia Spółek wypływające, wniosek raz jeszcze przyjść ma pod obrady. — Na tém się walne Zebranie, a raczéj posiedzenie Zarządu odbyło.

Wiadomości handlowe.

CENY TARGOWE.

Poznań, 23 maja.

			naj-wyższe sgr.	średnie sgr.	naj-niższe sgr.
Pszenica piękna za szefel	84	fnt.	95	$91\frac{1}{2}$	90
„ pośledniа	„	„	85	$82\frac{1}{2}$	80
„ ordynarna	„	„	$77\frac{1}{2}$	75	$72\frac{1}{2}$
Żyto piękne	„ 80	„	60	$59\frac{1}{2}$	59
„ pośledniе	„	„	$58\frac{1}{2}$	$58\frac{1}{2}$	58
„ ordynarne	„	„	—	—	—
Jęczmień duży	„ 74	„	—	—	—
„ mały	„	„	—	—	—
Owies	„ 50	„	35	34	33
Groch wrący	„ 90	„	—	—	—
„ na paszę	„	„	—	—	—
Rzepik zimowy	„ 74	„	—	—	—
Rzep	„	„	—	—	—
Rzepik letni	„	„	—	—	—
Rz p „	„	„	—	—	—
Tatarka	„ 70	„	—	—	—
Kartofle	„ 100	„	18	17	16
Wyka	„ 90	„	—	—	—
Łubin żółty cetnar 90 fnt.		tal.	—	—	—
„ niebieski	„	tal.	—	39	38
Koniczyna czerwona za ct. 100 ft.		tal.	—	—	—
„ biała	„	„	—	—	—

Poznań, 23 maja. Mąka pszenna N. 0 i 1 $4\frac{2}{3}$ do $\frac{5}{6}$ tal., mąka żytna No. 0 i 1 $3\frac{5}{6}$–4 tal. płac za centnar bez akcyzy.

(B. Z.) **Bydgoszcz**, 15 maja. Pszenica 120 d 125 fnt. 66—74 tal., 127—130 fnt 75—80 tal.

Żyto, 120—124 fnt. 47—48 tal. za 2000 ft. w c.

Jęczmień — — tal. za 1875 fnt.

Groch 44 50 tal za 2250 fnt. w c.

Okowita $14\frac{2}{3}$ tal.

Toruń, 22 maja. Pszenica 123—128 ft. pstra 65—74 tal. dto 129—131 fnt. 75—78 tal., jasna 123—128 fnt. 70—78 tal., dto 129—131 fnt. 78—80 tal. (za 2125 ft.) Żyto 115—118 ft. $44\frac{1}{2}$—$45\frac{1}{2}$ tl 119 do 122 ft. $46\frac{1}{2}$—46 tal. (za 2000 fnt.) Jęczmień 37 do 43 tal. (za 1800 fnt.) Owies 22—25 tal. (za 1250 fnt.) Groch na paszę 40—45 tal., wrący 46—55 tal, za 2250 fnt.

Papiery: stałe.

Akcye marchijsko-poznańskie	$38\frac{1}{2}$
Poznańskie nowe listy zastawne 4%	$86\frac{3}{8}$
Poznańskie bilety rentowe	$88\frac{3}{4}$
Zachodnio-pruskie dto. 4%	$82\frac{1}{8}$
Polskie listy zastawne 4%	70
Weksle na Warszawę	$78\frac{1}{2}$
Rosyjskie banknoty	$78\frac{1}{8}$
Francuzy	$223\frac{1}{2}$
Lombardy	$97\frac{1}{2}$
Austryackie banknoty	$81\frac{1}{8}$
Amerykany	$97\frac{5}{8}$
$7\frac{1}{2}$ procentowe Rumuny	45
Włoskie papiery	$56\frac{1}{4}$

Berlińska Giełda zbożowa z 22 maja.

Pszenica 1000 kilogr. 61—82 wedle jakości
maj . . . . . $82\frac{1}{4}$—$83\frac{1}{2}$ t p
maj-czerwiec . . . . . $78\frac{1}{2}$—79 t p
czerwiec-lipiec . . . . . $78\frac{1}{4}$ t p
lipiec-sierpień . . . . . $77\frac{1}{2}$—78 t p
wrzesień-październik . . . $75\frac{1}{4}$—$75\frac{1}{2}$ t p
październik-listopad . . . $74\frac{1}{2}$ t p

Żyto w miejscu za 1000 kil. 50—$52\frac{1}{4}$ t p
maj . . . . . $50\frac{1}{4}$—$\frac{1}{2}$—$\frac{1}{4}$ t p
maj-czerwiec . . . . . dto
czerwiec lipiec . . . 51—$51\frac{3}{4}$—$\frac{5}{8}$ t p
lipiec-sierpień . . . . 52—$52\frac{3}{4}$—$52\frac{1}{2}$ t ż
wrzesień październik $53\frac{1}{4}$ t ż

Jęczmień w m. za 1000 kil 37—62 t. wedle jak.

Owies w miej. za 1000 kil. 43—53 t. w jak.
maj . . . . . $51\frac{1}{2}$—$15\frac{5}{8}$ t p
maj czerwiec . . . . . 50—$50\frac{1}{4}$ tp
czerwiec-lipiec . . . . . $50\frac{1}{2}$ t ż
lipiec-sierpień . . . . . $49\frac{1}{2}$ t ż

Groch 1000 kil do got. 51—61 t. wedle … ż
dto na paszę . . . . . 41—51 wedle jak. t ż

Rzepak 1800 fnt . . . . — —

Rzepik 1800 fnt. . . . . — —

Olej rzep. za 100 kil w m. bez becz. $26\frac{1}{2}$ tż
maj . . . . . $26\frac{3}{8}$ t p
maj-czerwiec . . . . . $26\frac{1}{4}$—$\frac{1}{2}$
czerwiec-lipiec . . . . . : $26\frac{1}{4}$ t
wrzesień-październik . . . . 26 tp

Olej lniany w miejs. za 100 kil. bez becz. $24\frac{1}{2}$ t

Okowita za 100 litrów:
w miej. bez beczki . . 17 tal. 4 sgr p.
maj . . . . . 16 tal. 28 sgr. 17 p.
maj-czerwiec . . . . dto.
czerwiec-lipiec . . . . . dto
lipiec-sierpień . . . . . 17 tal. 9—10 sgr. p
sierp.-wrześ. . . . . 17 tal. 19—20 sgr p
wrześ-paźdz. . . . . . 17 tal. 22—23 sgr.

Mąka żytna No. 0 i 1
bez akcyzy incl. miech
maj 7 tal $24\frac{1}{2}$—23 sgr. p.
maj czerwiec 7 tal. 23—22 sgr. p
czerwiec lipiec 7 tal 23—$21\frac{1}{2}$ sgr. p
lipiec sierpień 7 tal 23—$21\frac{1}{2}$ sgr. p.
wrzesień październik 7 tal. 23—22 sgr. p

Mąka pszenna nr. 0 $10\frac{7}{12}$—$9\frac{11}{12}$ tal nr. 0 i 1 $9\frac{5}{6}$ do $9\frac{1}{3}$ tal. żytna nr. 0 $8\frac{1}{6}$—$7\frac{3}{4}$ tal. nr. 0 i 1 $7\frac{2}{3}$ do do $7\frac{1}{3}$ tal. za 100 kilogr. bez akcyz incl. miech.

Petrolej za 100 kilogram. w miejscu $14\frac{1}{2}$ tal. maj 13 t. wrzesień-paźdz. $14\frac{7}{12}$ t. paźdź-list. $14\frac{5}{12}$ t p.

Redaktor odpowiedzialny:
Dr. Roman Szymański, w Poznaniu.

Sprostowanie.
W ins. (64) w Nr. 23 zamiast: zebranie stwa Przemysłowego czytać należy: **Zebranie Towarzystwa Pszczelnego.**

Od Ekspedycyi.
Panu P. . . . z Dębna. Nadesłanego anonsu zamieścić nie możemy.

Nakładem M. Jackowskiego z Pomarzanowic. — Czcionkami A. Schmaedickiego w Poznaniu.